

Laudacja Kazimierza Orłosa

Kiedy zatelefonowałem do Pana Kazimierza Orłosa z informacją, że jury Nagrody Literackiej imienia Marka Nowakowskiego jednogłośnie postanowiło uhonorować jego osiągnięcia w dziedzinie nowelistyki, Laureat wydawał się mocno zaskoczony. Myślał, że jest to nagroda dla autorów młodych, więc wyjaśniłem, że tak nie jest, że chodzi o wyróżnienie twórców krótkich form prozatorskich, zwłaszcza tych, które nawiązują do dokonań Patrona Nagrody i którym bliska jest szeroko rozumiana tematyka warszawska.

A któż lepiej spełnia takie wymagania jak nie Kazimierz Orłoś? Niby wiedzieliśmy o tym od początku istnienia Nagrody, ale ostatecznie przypomniał nam o tym wydany w roku 2021 zbiór *Powrót*, obszerny i zróżnicowany formalnie oraz tematycznie. Laureat zamieścił w nim opowiadania najdawniejsze i najnowsze. Te pierwsze, jak *Klucz czy Pałac Kultury* powstały w roku 1957, te drugie, jak *Nasz kot Mizantrop*, trzy lata temu. Część opowiadań dawniejszych Autor zresztą poprawił oraz uzupełnił, co traktuję jako dodatkowy dowód Jego pisarskiej młodości. Dodatkowy, bo zdumiewać może literacka aktywność Kazimierza Orłosa w ostatniej dekadzie. Zaowocowała ona tomem opowiadań *Historia leśnych kochanków*, powieścią *Dom pod Lutnią* oraz arcyciekawą dylogią wspomnieniową, mianowicie *Dziejami dwóch rodzin: Mackiewiczów z Litwy i Orłosiów z Ukrainy...* oraz *Dziejami człowieka piszącego*. Wszystko to rzeczy najwyżej próby.

My dzisiaj honorujemy jednak nowelistyczną część dokonań Kazimierza Orłosa. Czy najważniejszą w jego dorobku, czy najlepszą – można na ten temat się spierać i oczywiście długo dyskutować. Bezsporne wydaje mi się to, że jest to część najbardziej obszerna w tym dziele. Składa się na nią piętnaście, jeśli dobrze liczę, zbiorów lub wyborów opowiadań, publikowanych od roku 1961 do wspomnianego roku 2021. Czyli od tomu *Między brzegami* do wspomnianego *Powrotu*.

Trudniej przychodzi mi podać w miarę precyzyjną ilość owych opowiadań, być może pomoże nam w tym za chwilę sam Laureat, ale z pewnością jest ich około setki. A w owej setce znajdziemy klasyczne opowiadania, nowele, obrazki, parable, miniatury, scenki dramatyczne, groteski, quasi-fotografie wspomnieniowe i wiele innych odmian krótkich form prozatorskich.

Warto zresztą w ramach statystyk dodać, iż pierwszym drukowanym utworem naszego Laureata było również opowiadanie, mianowicie *Dziewczyna z łódki*, którą wydrukowała „Twórczość” w roku 1958. O ciekawych okolicznościach tej publikacji związanej z rozmową z Jarosławem Iwaszkiewiczem o rodzinnych paralelach przeczytać można w *Dziejach dwóch rodzin...* Z kolei z *Dziejów człowieka piszącego* dowiemy się, że w roku 1954 dziewiętnastoletni Kazimierz Orłoś napisał niedrukowane opowiadanie *Czerwony błysk*, o pilotach amerykańskiej superfortecy, która ma zrzucić bombę atomową na... Chiny!

Skąd to przywiązanie do nowelistyki, ów romans z opowiadaniem, który trwa długo i który przyniósł i przynosi obfite owoce? Czemu wybór takiej a nie innej formy literackiej? Czemu w ogóle wybór literatury? Pytam po lekturze wspomnień, z których dowiedziałem się, że Kazimierz Orłoś w młodości był człowiekiem wielu talentów. Uprawiał sport, śpiewał, a nawet rysował i jako rysownik debiutował w „Świecie Przygód” jeszcze przed rokiem 1948!

Jednak na literaturę był poniekąd skazany. W jego rodzinnym domu nie tylko wiele czytano, ale matka i ojciec mieli literackie talenty, o czym świadczą obszerne fragmenty ich wspomnień przedrukowane przez Syna. No i byli dwaj stryjowie: Józef i Stanisław, wielkie gwiazdy prozy polskiej. Ten drugi był jednym z pierwszych czytelników prozy siostrzeńca i od razu dostrzegł jego talent. „Wspaniałe – pisał do swej siostry, Seweryny Orłosiowej – wartości literacko-językowe, zryw pomiędzy poezją i prozą”. Józef Mackiewicz z kolei bez wątpienia utwierdzał Kazimierza Orłosa w wyborze nie tylko literatury, ale także

realizmu i nonkonformizmu, za który nasz Laureat zapłacił cenę nieobecności w oficjalnym życiu literackim lat 70. i 80. XX wieku.

Józef Mackiewicz był również doskonałym nowelistą, ale na wybór tej formy literackiej przez naszego Laureata wpłynęły rady jego pierwszego mentora, Igora Newerly'ego. Ważne były ówczesne lektury Maupassanta, Manna, Hłaski czy Hemingwaya. Wybór opowiadania łączyłbym także z estetycznymi decyzjami rówieśników z tak zwanego pokolenia „Współczesności”. Myślę tu o Januszu Krasieńskim, Andrzeju Brychcie, Włodzimierzu Odojewskim i – oczywiście – Marku Nowakowskim.

Oczywiście, bo z autorem *Mizerykordii* bardzo wiele Kazimierza Orłosa łączyło. Zapewne powie o tym sam Laureat, ja mogę odesłać do obszernego artykułu, w którym nad tym się już zastanawiałem. Przypomnę więc tylko krótko, że obu pisarzy łączyła data i miejsce urodzenia, studia prawnicze na UW, data debiutu, a potem przyjaźń, silna zwłaszcza w latach 70. i 80. ubiegłego wieku, a więc w okresie jawnego już sprzeciwu wobec władz PRL. Jak silne i jak szczególne były to związki symbolizować może zbiór *Opowiadania wojenne*, który ukazał się w roku 1982 w Białymstoku, a którego autorami byli Kazimierz Orłoś i Marek Nowakowski.

Obaj też wybierali nowelistykę i realizm w geście sprzeciwu wobec socrealizmu z jego lakierowaniem na czerwono i różowo rzeczywistości i z jego bzikami na temat powieści jako proletariackiej epeji, w której zawrze się całościowy obraz świata walczącego o komunistyczne lepsze jutro.

Zarazem był ów realizm w kontrze wobec awangardowych rewolucji w prozie, zwykle wtórnych wobec Zachodu. W kontrze wobec odwróconych od widzialnego świata „nudników”, tonących w nadmiarze słów, zapatrzonych we własny pępek. Autor *Ciemnych drzew* z uporem i konsekwentnie wyznawał swe realistyczne *credo*.

Eksperyment, literatura awangardowa – to pewien luksus, na który w świecie pełnym wynaturzeń pozwolić sobie nie można. Życie jest brutalne,

męczące, pełno w nim oszustw i zakłamania – pisarz powinien odpowiedzieć na zapotrzebowanie społeczne, a nie uciekać w świat wydumany.

To cytata z roku 1981. A niedawno Kazimierz Orłoś powtórzył: „byłem po drugiej stronie: pisarzy realistów, opisujących życie na podstawie własnych doświadczeń, autopsji i pamięci”.

Realizm rówieśników Kazimierza Orłosa, często oskarżanych o czarnowidztwo czy nadmierny pesymizm, był reakcją na nadmiar urzędowo-marksistowskiego optymizmu. Ale też rodził się z pragnienia ukazania rzeczywistości nieprzedstawianej przez literaturę PRL albo przez nią zakłamywanej. Opowiadanie rezygnowało z ambicji totalnego widzenia świata – totalnego nie tylko w rozumieniu ideologii totalitarnej, ale też w znaczeniu podporządkowania go jakiejś z góry danej idei. Jednocześnie w tych krótkich formach można było ową całość uchwycić, w postaci jakby skondensowanej i zarazem niedomkniętej, każącej krytycznie myśleć.

Tym opowiadanie różniło się od reportażu i z takiej perspektywy rację mieli komunistyczni cenzorzy, a nie Kazimierz Orłoś, który dziwił się, że puszczane do druku w PRL były reportaże o nadużyciach lokalnych kacyków partyjnych czy demoralizacji młodzieży, a jego nowele na te same tematy już nie.

Na czym jednak polegałaby odmienność i wybitność nowelistyki naszego Laureata? Jak w krótki sposób scharakteryzować i pochwalić tak obszerne dzieło?

Podpowiedział mi sam Kazimierz Orłoś, charakteryzując swe dokonania za pomocą tytułu jednej z książek Józefa Mackiewicza, a więc „fakty – przyroda – ludzie”. Bardzo to poręczna formuła, którą jednak trzeba koniecznie uściślić i wyjaśnić.

Fakty, a więc wydarzenia niewymyślone, takie, które się wydarzyły, albo takie, w które wierzymy, iż zdarzyć się mogły. Wierzymy w to, bo Kazimierz Orłoś konsekwentnie opisuje rzeczywistość polską i zarazem współczesną, a więc w pewnych granicach znaną czytelnikowi i weryfikowalną. Wierzymy w jej realność, bo jest opisywana wprost, językiem niezwykle precyzyjnym,

eliptycznym, skondensowanym, wolnym od estetyzowania, gadulstwa, ale także psychologizowania i zbędnej emocjonalności.

Często też autor zawiera z czytelnikiem swoisty pakt autobiograficzny – wierzymy, że za pierwszoosobową narracją kryje się „prawdziwy” Kazimierz Orłoś i autentyczne historie z jego życia.

Można też dodać, iż Orłosa ciekawią z jednej strony fakty zwyczajne, codzienne, chciałoby się rzec banalne, a zarazem, że wyczulony on jest na fakty „ciemne”, czyli takie, w których ujawnia się zło w otaczającym nas świecie. Zło, a więc przemoc wobec ludzi i zwierząt, kłamstwo, pijaństwo, obojętność na cudze cierpienie, która często związana jest z głupotą, konformizmem, fanatyzmem, tchórzostwem, a zwłaszcza atrofią sumienia. Zło zdaje się być w nowelistyce Orłosa nieodłączoną cechą ludzkiej kondycji, a w utworach z okresu PRL niekiedy również wytworem komunizmu.

Nie jest przypadkiem, że jedno z opowiadań Orłosa nosi tytuł *Litość*, ale nie jest też przypadkiem, że Iwaszkiewicz chwalać młodsze nowele naszego Laureata, dodawał: „mimo, że [...] takie są okrutne”. Okrutne są fakty, o których traktują jego krótkie prozy, ale też to, iż mówi się nich jakby bez emocji – dominuje tu beznamiętna pozornie relacja świadka lub równie beznamiętny monolog sprawcy. Efekt jest w obu przypadkach porażający.

Ale są w tej prozie fakty mniej dramatyczne, zwyczajne, a zarazem zagadkowe, podszyte jakąś tajemnicą, czymś niewyraźnym. Poszukiwanie zgubionej czapki grzybiarza. Widok małych jeży spacerujących po ścieżce. Nocna ucieczka psa. Remontowanie komina w wiejskim domku. Kopanie studni. Jest owych faktów zapis i opis, nie ma nachalnych puent. Są pytania, nie ma odpowiedzi. Pytania zasadnicze, dotyczące ludzkiej kondycji „Czym jest życie? Dokąd ono prowadzi? Kim jestem ja, patrzący w gwiazdy ciemną nocą, a kim jest ten inny, który może stał obok mnie i nagle zniknął, jak w opowiadaniu *Kosmiczne pytania*. Był, czy go nie było?” – tak o tych pytaniach pięknie pisze Wojciech Chmielewski, który komentuje, że Kazimierz Orłoś bliski jest tutaj

konstatacji Isaaca Bashevisa Singera: „pisarz powinien umieć opisywać świat, ale wcale nie musi go nam tłumaczyć”.

A ludzie? Raczej człowiek, bo tłum, masa, zbiorowość rzadko interesuje Kazimierz Orłosia, a jak już, to kryje się w niej jakaś złowroga siła. A więc człowiek, często słaby, poniżony, upokorzony. Ale czasem poniżający i upokarzający innych. Jest to znowuż człowiek zwyczajny, prosty, przeciętny. Nierzadko jest to bohater dziecięcy. Nazywa się Rzeźnicki, Dusza, Mrówczyński, Gutowski, Sitek, Leszczyński, Nędza. Czasem to jakiś Stasiak, Władek, czy anonimowy cygański chłopiec grający w warszawskim tramwaju. Są w tych nowelach robotnicy, doktoranci, inteligenci, rybacy. Ludzie starzy i młodzi. Ale na pewno nie są to postaci znane z historii, choć często są przez nią poturbowane, a czasem – jak w opowiadaniu *Charon* - ledwie muśnięte, albo nią zadrażnione. Często są mieszkańcami miasteczka lub wsi, często też nasz autor konfrontuje je ze wspomnianym faktem Zła w świecie. Nie ma w tym pisarstwie naiwnego zachwyty dla prostego człowieka. Orłoś potrafi mu współczuć, ale potrafi też pokazać, jakie w nim mogą kryć się demony.

Ale znowuż nie zawsze tak jest, bo człowiek w nowelistyce Orłosia bywa po prostu dobry. Tęskni za miłością i przyjaźnią. Doświadcza metafizycznych zachwyty i niepokojów. Potrafi być wrażliwy na urodę świata.

Ta ostatnia wiąże się z trzecim członem omawianej tu triady, a więc przyrodą. Nie Warszawa, ale Zalew Wiślany, Bieszczady czy Mazury wyzwalają w Kazimierzu Orłosiu poetę, a w jego bohaterach bojaźń i drżenie. Od początku przyroda jest w tej nowelistyce scenerią ludzkich dramatów, ale z biegiem czasu staje się niemalże główną, samodzielną bohaterką nowelistyki Kazimierza Orłosia. Pięknie opisywana, doświadczana w sposób tyleż zmysłowy, co poetycki, zdaje się być jakimś innym światem, wolnym od szaleństw historii, od ludzkiej wściekłości i wrzasku. A zarazem jej delikatność, jej kruchość i łagodność naraża ją znowuż na ludzką agresję i przemoc. Przyroda – widok

małych jezzy lub gwiazdzistego nieba – każe też stawiać pytania o sens ludzkiego życia i granice człowieczeństwa.

Ów splot faktów, ludzi i przyrody, splot okrucieństwa i litości, brzydoty i piękna, historii i natury, tworzy owo „coś”, co w moim przekonaniu decyduje o niezwykłości i wybitności nowelistyki Kazimierza Orłosa. Widziana jako pewna całość, przekracza ona to, co nazywano niegdyś małym realizmem i zmierza w stronę realizmu metafizycznego. Rozdarcie między zachwytem dla urody świata i przerażeniem dla wszechobecnego w nim zła, a ściślej okrucieństwa, jest – powtórzę – jednym z wielkich i zasadniczych tematów pisarstwa Orłosa. Ale jest w tych utworach wciąż ponawiany gest „nieustającej gotowości przeciwstawiania się złu” i jest związany z tym gestem niepokój społeczny i metafizyczny. Jego nowelistyka ma więc zarazem walor realistycznej obserwacji obyczajowej i politycznej oraz uniwersalnej przypowieści egzystencjalnej.

Myślę sobie też, że Kazimierz Orłoś zadziwiająco, oryginalnie i konsekwentnie łączy w swoim pisarstwie tradycję zaangażowanej prozy „rozszerzonego sumienia” spod znaku Stefana Żeromskiego oraz realistycznej prozy metafizycznej spod znaku Jarosława Iwaszkiewicza albo Iwana Bunina.

Za to wszystko nagradzamy dzisiaj Pisarza Nagrodą Literacką imienia Marka Nowakowskiego.

Maciej Urbanowski